Rok XXV. We Lwowie, dnia 1. lutego 1918. Nr. 5.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Redakcyi.

(W sprawie naszego funduszu prasowego).

Nie możemy naturalnie żądać od wszystkich Czcig. Prenumeratorów naszych, żeby czytali pilnie wszystkie artykuły Gazety Kościelnej. Są różne upodobania i nie każdy artykuł, nie każda wiadomość może zainteresować każdego. Dlatego też staramy się treść pisma naszego ile możności urozmaicać, żeby różnym dogadzać gustom. Ale przecież są rzeczy, na które każdy Prenumerator powinienby zwracać uwagę: do tych należą przed innemi ogłoszenia o warunkach przedpłaty. Pisaliśmy już dwukrotnie o podwyższeniu jej na 17 koron od N. Roku; — pewna jednak część Prenumeratorów przesłała nam znowu po dawnemu tylko 13 koron. Tych prosimy o dopłatę (nie koniecznie zaraz).

A dalej dowiadujemy się z kilku korespondencyi, że niektórzy Czytelnicy nasi nie wiedzą dotąd, o jakim to funduszu prasowym nadmienia Gazeta nasza tak często. Dla tych powtarzamy rzecz dobrze znaną większości naszych Abonentów, że nasze Towarzystwo wz. pomocy Kapłanów zbiera od szeregu lat ofiary na fundusz, który ma służyć do popierania prasy katolickiej. Główny założyciel Towarzystwa śp. X. Stanisław Korzeniowski spodziewał się, że datki na ten fundusz popłyną zaraz obficie, że Towarzystwo będzie mogło mieć własną drukarnię i wydawać dziennik. Ale te piękne nadzieje nie spełniły się dotąd. Cały majątek Towarzystwa wynosi dzisiaj dopiero 212 tysięcy koron, a fundusz jego prasowy jest jeszcze tak skromny, że Towarzystwo nie może myśleć o żadnych wydawnictwach na większą skalę. W ostatnich jednak czasach wzrasta ten fundusz raźniej i mamy nadzieję, że ogół naszego Duchowieństwa weźmie sobie więcej tę sprawę pierwszorzędnej wagi do serca (w myśl odezwy Czcig. X. Kaspruka w nrze 2 z r. b.). Wszystkie datki zapisujemy skrupulatnie i ogłaszamy w G. K. Funduszami Towarzystwa zarządza Wydział, wybierany przez XX. Delegatów, których znowu wybierają co roku członkowie Towarzystwa. Cała działalność Wydziału podlega ścisłej kontroli ze strony Delegatów, ogłasza się też corocznie sprawozdania, z których wszyscy członkowie Towarzystwa mogą się przekonywać, z jaką sumiennością zapisywane są wszystkie dochody i rozchody Towarzystwa i gdzie są ulokowane. Wszyscy więc ofiarodawcy mają zupełną rękojmię, że grosz przez nich złożony będzie dobrze użyty.

Nie potrzebujemy rozpisywać się na nowo o potrzebie funduszu dla popierania dobrej prasy. Potrzebuje go i Gazeta Kościelna, jeżeli ma się należycie rozwinąć i dobrze spełniać swoje zadanie. Potrzebny też jest nam koniecznie wielki, poważny dziennik katolicki, któryby mógł w zjednoczonej Polsce pozyskać sobie odrazu kilkanaście tysięcy abonentów, ale o założeniu takiego dziennika niema co marzyć, dopóki nasz fundusz prasowy nie wzrośnie do 200.000 koron przynajmniej! — Potrzebne też są pieniądze na inne dobre wydawnictwa, które dziś w Galicyi nie łatwo znajdują nakładców.

A więc nie żałujmy grosza na to „dzieło pobożne“, jakiem jest niewątpliwie dobra prasa katolicka!

Nowy kodeks o ślubach.

(Dokończenie).

6. Pozostaje sprawa zamiany ślubów, która polega na „substitutio alterius operis loco eius, quid promissum erat, cum eadem obligatione“ (Noldin II. 240). Kanon 1314 kodeksu normuje zamianę ślubów w ten krótki sposób: „Opus voto non reservato promissum potest in melius vel in aequale bonum ab ipso vovente commutari; in minus vero bonum ab illo, cui potestas est dispensandi ad normam canonis 1313.

Kodeks mówi tu jedynie o zamianie ślubów prywatnych nie zastrzeżonych. Co do zastrzeżonych, nic nie postanawia, pozostaje zatem w mocy dawna nauka moralistów, że sam ślubujący może je zamieniać jedynie na ślub wstąpienia do zakonu. Dziś jednak nauka ta właściwie nie ma praktycznego znaczenia, bo może dotyczyć jedynie ślubu czystości dozgonnej, a prawdopodobnie rzadko się zdarzy wypadek, by ktoś odczuwał potrzebę zamiany tego ślubu na zobowiązanie się do wstąpienia do zakonu. Również nie mówi kodeks nic o ślubach, złożonych na korzyść osób trzecich i przez nie przyjętych. Z natury rzeczy takie śluby mogą być zamieniane tylko za zgodą tych osób interesowanych (Suarez, de voto, l. 6. c. 18 n. 11). Natomiast inne śluby prywatne może zmieniać każdy ślubujący nie tylko na lepsze, ale też „in aequale bonum". Wskutek tego postanowienia kodeksu upada spór, który co do ostatniej zamiany dotąd istniał wśród moralistów (por. Suarez, de voto, l. 6. c. 29 n. 3-4; św. Alfons III. 244). Jak jednak należy rozumieć to „aequale bonum"? Czy to ma być równość ścisła (jak ją brali moraliści dawniej), czy też wystarczy równość szersza, polegająca na tem, że obie rzeczy, oba śluby według opinii ludzkiej mniejwięcej to samo wartają? Jeśli kodeks pozwala zamieniać ślub na nowy ściśle równie dobry (co zdaje się być prawdopodobniejszem), wtedy nic nie traci na znaczeniu upomnienie dawnych moralistów, „ne commutatio fiat propria auctoritate, nisi opus, quod substrituitur, probabiliter saltem melius sit" (Noldin II. 241). Zwykły bowiem zwłaszcza człowiek łatwo może ulec złudzeniu przy porównywaniu wartości różnych dobrych uczynków, dlatego wskazanem jest, aby wpierw zawsze zasięgnął zdania spowiednika. Natomiast, gdyby wspomnianej „równości" nie należało brać zbyt ściśle, ostrożność powyższa nie byłaby tak potrzebna[1]).

Jeżeli zamianę ślubów na równe należy rozumieć tak, że ślubujący może je zamieniać jedynie na ściśle równe, to gdyby chciał zmienić ślub poprzedni na jakiś nieco mniej wartościowy, musiałby uzyskać zamianę od tych, którzy mają władzę zwalniania od ślubów (dispensandi) lub zamieniania ich (commutandi). Taka władza „commutandi vota", upoważniająca do zamiany zobowiązania dawnego na równowartościowy ślub lub na nieco mniej wartościowy (św. Alfons III. 247; Noldin II. 242) istniała w dawnej dyscyplinie kościelnej, udzielano jej zaś o wiele łatwiej niż władzy zwalniania od ślubów. Posiadały ją — według dość powszechnej opinii — dotąd zakony „communicantes cum mendicantibus" na podstawie — żeby nie mówić o innych mniej może pewnych — brewe Pawła III. „cum inter cunctas" z 3. lipca 1545, którem rzeczony papież udzielił Jezuitom przywileju „commutandi vota" non reservata s. Sedi. Ponieważ jednak powstała wątpliwość, czy wspomniane brewe upoważniało do zamiany ślubów zaprzysiężonych, Grzegorz XIII. bullą „Decet Romanum Pontificem" nadał Jezuitom przywilej commutandi vota etiam iurata[2]). Władzę zamieniania ślubów mniej lub więcej pełną dostawały i inne zakony przeważnie w tych właśnie aktach Stolicy Apostolskiej, które według opinii wielu mają dowodzić, że zakony te mają władzę zwalniania od ślubów. Ponieważ zakony według kodeksu Piusa X. mają mieć te przywileje „quae eis directe sunt concessa", dlatego obecnie zakon, chcący zamieniać śluby, nie może powoływać się na communicatio privilegiorum, ale musi wpierw dobrze zbadać, czy sam taki przywilej bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej otrzymał i czy on, mimo późniejszych odwoływań pewnego rodzaju przywilejów, mocy swojej nie stracił.

Mogłaby jednak powstać wątpliwość, czy wogóle według nowego kodeksu ma istnieć i na przyszłość władza commutandi vota, mająca być czemś pośredniem między władzą dyspenzowania, którą mają osoby wymienione w kanonie 1313, a władzą zamieniania, jaką ma każdy ślubujący w warunkach określonych kanonem 1314. Kodeks bowiem sam o jej istnieniu nic nie wspomina przy podawaniu dyscypliny o ślubach, a w razie, gdyby każdy mógł swe śluby także na nieco mniej wartościowe zamieniać, nie byłaby ona nawet bardzo potrzebna. Ponieważ jednak wogóle zasada jest w tłómaczeniu nowych praw, aby ile możności nie uważać za zniesione przez nie praw dawniejszych, chyba, że to koniecznie z brzmienia nowego prawa wynika, dlatego należy oświadczyć się raczej za istnieniem nadal władzy „zamieniania ślubów", gdyż wyraźnego jej zniesienia w nowym kodeksie nie znajdujemy.

Zamiany ślubu „in opus minus bonum", na ślub znacznie mniej wartościowy od poprzedniego, może dokonać tylko ten, kto ma władzę zwalniania od ślubów. W tym bowiem wypadku zachodzi darowanie części znaczniejszej zaciągniętego zobowiązania, czego dokonać może tylko ten, kto jest upoważniony przez P. Boga, by w Jego imieniu zezwalał ślubującemu na cofnięcie danego Mu przyrzeczenia.

7. Niejasny jest kanon 1315, chociaż na pierwszy rzut oka nie zdaje się on zawierać w sobie żadnej trudności. „Vota — głosi on — ante professionem religiosam emissa suspenduntur, donec vovens in religione permanserit". Poprzednio uczyli moraliści, że śluby uroczyste znoszą wszystkie poprzednie tak osobiste (vota personalia), jak i rzeczowe (realia) śluby, oczywiście z wyjątkiem tych, quae a tertio sunt acceptata; śluby zaś zakonne zwyczajne (simplicia) jedynie zawieszają je na czas pobytu w zakonie (por. św. Tomasz, S. Theol. 2. 2 qu. 189 a. 3 ad 3; Lehmkuhl I. 616). Kodeks zaś zdaje się jednakową moc przypisywać tak uroczystym jak i zwyczajnym ślubom zakonnym, mówi bowiem bez żadnych ograniczeń, że śluby „ante professionem religiosam emissa suspenduntur, donec vovens in religione permanserit". Możliwem jest jednak, że kodeks ma tu na myśli jedynie te śluby, które z natury swej nie sprzeciwiają się porzuceniu życia zakonnego, to jest śluby zwyczajne (simplicia). Jeśli taka jest myśl omawianego kanonu, można i nadal utrzymać wyżej wspomnianą naukę moralistów.

---

[1]) Przykłady „równowartościowych" czynów por. u Lehmkuhla I. 632.

[2]) Czy rzeczywiście przywilej ten przez „communicatio privilegiorum" przeszedł na inne zakony, nie jest pewnem, gdyż zdaje on się być również „privilegium exceptionale, raro concessum, iurisdictionis episcopalis restrictivum".

Według powszechnej nauki moralistów, jeśli kto ślub swój zamienił na inny „propria auctoritate", a spełnienie nowego ślubu stanie się z jego winy lub nawet bez niej niemożliwem, ma on obowiązek wrócić do ślubu pierwszego; natomiast, jeśli zamiana dokonana została „auctoritate ecclesiastica", niema w tym wypadku obowiązku dopełnić ślubu pierwotnego. Jasno przedstawia tą naukę św. Alfons (III. 249), podając zarazem powód wspomnianej różnicy. „Si voti legitime a superiore commutati materia, sive opus fiat impossibile vel indifferens, non tenetur redire ad prius, quia obligatio extincta est... Hoc tamen non currit, si commutatio fiat auctoritate propria. Tunc enim si non impletur secundum opus, implendum est primum; quia non extinguitur tunc prima obligatio, sed satisfit per impletionem superabundantem vel saltem aequivalentem" (por. Lehmkuhl I. 625). Kodeks mówi, że śluby zakonne, na które ktoś zamienił swe śluby poprzednie, jedynie z a w i e s z a j ą zobowiązania poprzednie na czas pobytu w zakonie. J a k ą zamianę ma tu kodeks na myśli: prywatną czy dokonaną przez władzę kościelną? Jeśli ma on na myśli zamianę dokonaną przez samego ślubującego, co jest prawdopodobniejsze, gdyż bez pewnych dowodów nie trzeba przypuszczać, że kodeks dawną praktykę zmienia[1]), w takim razie znowu wspomniana nauka moralistów zatrzymuje i nadal swoje znaczenie. Natomiast jeśliby pomimo „kościelnej" zamiany śluby pierwotne po wystąpieniu z zakonu miały odżyć, należałoby przyjąć, że według nowego prawa, praktyka dawna zostaje zmieniona i zamiana ślubów — przynajmniej na zakonne — dokonana nawet auctoritate ecclesiastica, ma być tak rozumiana, że w razie niemożności ślubu nowego, trzeba wrócić do dawnego. Najprawdopodobniejszem jest, że kodeks ma tu na myśli śluby zakonne „simplicia" i uwzględnia jedynie zamianę prywatną; jednakże i inne zrozumienie go nie jest niemożliwe, wskutek czego pewnego tłómaczenia tego kanonu bez jakiegoś autentycznego wyjaśnienia podać nie można.

X. Dr. Stan. Zegarliński.

Prawa i przywileje proboszczów według nowego kodeksu.

Can. 462.

Functiones parocho reservatae sunt, nisi aliud iure caveatur:

1º Baptismum conferre solemniter;

2º Sanctissimam Eucharistiam publice ad infirmos in propria paroecia deferre;

3º Sanctissimam Eucharistiam publice aat privatim tanquam Viaticum ad infirmos deferre atque in periculo mortis constitutos extrema unctione roborare;

4º Sacras ordinationes et ineundas nuptias denuntiare; matrimonio assistere; nuptialem benedictionem impertiri;

5º Justa funebria persolvere;

6º Domibus ad normam librorum liturgicorum benedicere Sabbato Sancto vel alia die pro locorum consuetudine;

7º Fontem baptismalem in Sabbato Sancto benedicere, publicam processionem extra ecclesiam ducere, benedictiones extra ecclesiam cum pompa ac solemnitate impertiri, nisi agatur de ecclesia capitulari et Capitulum has functiones peragat.

Can. 463.

§ 1. Jus est parocho ad praestationes, quas ei tribuit vel probata consuetudo vel legitima taxatio.

§ 2. P o t i o r e s e x i g e n s a d r e s t i t u t i o n e m t e n e t u r.

§ 3. Licet paroeciale aliquod officium ab alio fuerit expletum, praestationes tamen parocho cedunt, nisi de contraria offerentium voluntate constet circa summam quae taxam excedit.

§ 4. Gratuitum ministerium ne deneget parochus iis, qui solvendo pares non sunt.

Can. 464.

§ 1. Parochus ex officio tenetur curam animarum exercere in omnes suos paroecianos, qui non sunt legitime exempti.

§ 1. Potest Episcopus justa et gravi de causa religiosas familias et pias domos, quae in paroeciae territoric sint et a iure non exemptae, a parochi cura subducere.

Can. 465.

§ 1. Parochus obligatione tenetur residendi in domo paroeciali prope suam ecclesiam; loci tamen Ordinarius potest iusta de causa permittere, ut alibi commoretur, dummodo domus ab ecclesia paroeciali non ita distet, ut paroecialium perfunctio munerum aliquid inde detrimenti capiat.

§ 2. Eidem abesse permittitur per duos ad summum intra annum menses sive continuos, sive intermissos, nisi gravis causa, iudicio ipsius Ordinarii, vel diuturniorem absentiam requirat vel breviorem tantum permittat.

§ 3. Dies, quibus parochus piis exercitiis vacat ad normam can. 126, non computantur, semel in anno, in duobus vacationum mensibus, de quibus in § 2.

§ 4. Sive continuum sive intermissum sit vacationum tempus, cum absentia ultra hebdomadam est duratura, parochus, praeter legitimam causam, habere debet Ordinarii scriptam licentiam et vicarium substitutum sui loco relinquere ab eodem Ordinario probandum; quod si parochus sit religiosus, indiget praeterea consensu Superioris et substitutus tum ab Ordinario, tum a Superiore probari debet.

§ 5. Si parochus repentina et gravi causa discedere atque ultra hebdomadam cogatur abesse, quamprimum per litteras Ordinarium commonefaciat, ei indicans causam discessus et sacerdotem supplentem, eiusquę stęt mandatis.

§ 6. Etiam pro tempore brevioris absentiae parochus debet fidelium necessitatibus providere, maxime si id peculiaria rerum adiuncta postulent.

---

[1]) Can. 23: In dubio revocatio legis praeexistentis non praesumitur, sed leges posteriores ad priores trahendae sunt, et his, quantum fieri possit, conciliandae; por. can. 18 i 20.

Can. 126.

Omnes sacerdotes saeculares debent tertio saltem quoque anno spiritualibus exercitiis, per tempus a proprio Ordinario determinandum, in pia aliqua religiosave domo ab eodem designata vacare; neque ab eis quisquam eximatur, nisi in casu particulari, iusta de causa ac de expressa eiusdemque Ordinarii licentia.

Na parafii.

Spędziwszy lat 10 na pracy parafialnej, z chęcią korzystam ze sposobności, aby zetknąć się znów z pracą parafialną i z budującą pobożnością naszego ludu. Zdaje się mi, że jestem w kościele rodzinnym, i w rodzinnem kole, gdy słyszę pieśni polskie śpiewane pełną piersią, gdy widzę rzeszę klęczącą i modlącą się przed ołtarzami. Żywa wiara ludu naszego działa na mnie, moją wiarę krzepi i podnosi, dlatego chętnie spieszę na wieś, do wiejskich kościołów.

W czasie wakacyi wypadło mi być w Uhnowie, skąd zrobiliśmy wycieczkę na odpust do Nabroża w Hrubieszowskiem, w dawnej ziemi chełmskiej.

Dziwnego, bardzo dziwnego doznawało się uczucia, gdy się przejeżdżało przez dawny kordon i przez dawną komorę, która zniknęła bez śladu; gdy się słyszało i widziało lud tamtejszy tak szczerze katolicki, tak przywiązany do naszych kościołów i nabożeństw. Inny tam świat, inny duch, inna kultura już na pierwszy rzut oka widoczna: a jednak ten sam to lud polski, ta sama wiara, ta sama pobożność, te same pieśni i modlitwy.

Lecz nie o tem chcę pisać. Idzie mi o życie dzisiejsze po parafiach, o prace i kłopoty dzisiejsze wskutek wojny, o proboszczów, którym w tak ciężkich czasach wypadło pracować wśród ludu naszego, być jego obrońcami i opiekunami. A stosunkom tym przyglądnąłem się nietylko w Uhnowie, gdzie się buduje wieża, strącona granatem i gdzie delegacya parafialna KBK. wielkie oddała korzyści ludowi z tej i z tamtej strony dawnego kordonu, ale także w okolicach Lwowa, gdzie niedawno bawiłem w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Sądzę, że warto i należy zwracać uwagę na pracę proboszczów po wsiach i po miasteczkach, bo ona na zewnątrz mało znana i głośna, a jednak bywa niekiedy bardzo piękna i dobroczynna. Ileż to razy ten i ów trochę z góry patrzy na proboszcza wiejskiego i nawet mu przez myśl nie przechodzi, jak ten proboszcz jest może zasłużony i czcigodny!

My sami księża nie zawsze umiemy oceniać należycie prawdziwe zasługi i zapał u naszych współbraci. Sam wyznaję ze wstydem, żem do niedawna lekko myślał o pewnym proboszczu, dziś już emerycie: aż oto w tych dniach, przeglądając niektóre zapiski w księgach parafialnych z czasów, gdy on został proboszczem, spostrzegłem, że proboszcz ów wiele pracował i dużo miał zapału i zasłużył sobie na prawo uznania i szacunku.

Nie bądźmyż znów zbyt surowymi sędziami dla ułomności tak powszechnych u ludzi, dla słabostek i usterek, które spotyka się i u ludzi skądinąd bardzo zasłużonych, dla kilku kroków, uczynionych mniej rozważnie i szczęśliwie, nie odmawiajmy uznania i czci owym starszym konfratrom, którzy w swoim czasie z zapałem brali się do pracy na niwie plebańskiej, a dziś może niesłusznie są zapomniani lub lekceważeni.

Rzecz oczywista, że nie przypuszczam nawet, aby ciasna miłość własna lub małostkowa zazdrość miały stawać niekiedy na drodze do oddania drugim sprawiedliwości za ich także pracę i zasługi.

Pragnę tedy, aby i tych kilka uwag, jakie ośmielam się skreślić, były z jednej strony podkreśleniem ciężkich warunków, w jakich z powodu wojny wypada teraz wielu proboszczom pracować, a z drugiej strony oddaniem sprawiedliwego uznania tym, co na swoich stanowiskach plebańskich na nie w całej pełni zasługują.

Naprzód jednak pragnę przypomnieć postać nadzwyczaj zasłużonego proboszcza naszej lwowskiej archidyecezyi, który wprawdzie umarł przed 30 już laty, ale żyje wśród ludu miejscowego, którego właśnie w żywych kolorach przypomniał mi tymi dniami mój proboszcz-kolega. Niechaj ta postać przypomniana krzepi i zachęca do wytrwałości tych współbraci, którym niekiedy mogłyby ręce opadać wskutek licznych a nieustannych trosk i kłopotów po parafiach.

I. Śp. X. Jakób Nowakowski

proboszcz w Kamionce Strumiłowej.

Wyjątkowy to człowiek, niepospolity, nadzwyczajny. Wierzyć się nie chce, że taki w owych latach między 1848 a 1888 mógł istnieć między nami, a cieszyć się należy, że jednak istniał i że po dziś dzień trwają owoce pracy jego w całej świetności. Może w szczegółach niektóre rysy jego pracy plebańskiej byłyby nie do naśladowania i ze stanowiska pastoralnej nie do pochwalenia: w całości jednak praca jego i indywidualność sterczą ponad tłum innych, wyrosły do miary bohaterskiej i prawie nadludzkiej.

Parafia kamionecka liczy wedle schematyzmu z r. 1914 przeszło 10.000 dusz, 35 wsi inkorporowanych, 21 szkół etatowych, 7 szkół zimowych, 9 kaplic drewnianych, 6 murowanych i 1 kościółek, a nadto kościół parafialny i szkoły różnego typu w samej Kamionce. Tak liczna i rozległa parafia była i jest wybitną placówką pracy parafialnej.

Ale oprócz tego, co podają cyfry schematyzmu, dodać należy, że parafia tamtejsza należy do wzorowych pod względem pracy parafialnej i stosunków parafialnych. Jest to znakomita szkoła dla młodych duszpasterzy, a piękny przykład dla innych parafii.

Ludność w olbrzymiej większości wiejska, ale przywiązana do kościoła jak rzadko. Ciągną z każdym chrztem do Kamionki i z najdalszych okolic, garną się do kościoła parafialnego, jako do matki, serdecznie i wytrwale, a życie ich domowe czyste, pracowite i pobożne. Może w żadnej innej parafii parafianie nie czują się tak sobą, jak w kamioneckiej. Wiedzą, czem są i czyi są, a wyróżniają się od miejscowej ludności ruskiej w znacznej części także swoim strojem zewnętrznym. A jak znają pieśni i nabożeństwa parafialne!

Każdy z nich umie czytać i pisać, ma książkę do nabożeństwa i nie od parady ją nosi, ale z niej modli się, śpiewa i uczy się.

Dzieci tori illegitimi są tam do dziś dnia jakby nieznane.

Pijaństwa niema, niema procesów długich: są za to kaplice i szkoły, jeśli nie etatowe i publiczne, to przynajmniej prywatne podczas zimy.

Kaplice są murowane i drewniane, ale na pięknych postawione miejscach i utrzymane w porządku.

Trzeba było wspomnieć w krótkości o stanie dzisiejszym parafii w Kamionce, by dać podstawę uwągom o pracy śp. X. Nowakowskiego, stan bowiem duchowy i moralny tej parafii, jaki dziś widzimy, jest przedewszystkiem owocem jeszcze jego niestrudzonej pracy i męki parafialnej.

Praca jego, w istocie swej jak najbardziej jednolita i zharmonizowana, da się przecież podzielić na ściśle kościelną i na społeczno-oświatową.

Ze względu na życie religijne X. Nowakowski kładł szczególniejszy nacisk na dokładniejszą znajomość prawd katechizmowych, na godne przyjmowanie Sakramentów świętych, na uczęszczanie na nabożeństwa parafialne, na budowanie kaplic po wioskach, aby ksiądz, gdy tam przyjedzie, miał swój kąt, gdzieby lud nauczał swobodnie, odprawiał nabożeństwa i czuł się pasterzem wśród swoich owieczek.

Z tej troski o wyrobienie i wychowanie religijne był wymagającym i dość surowym przy egzaminowaniu z katechizmu przed głoszeniem zapowiedzi, kazał egzamin powtarzać, z głoszeniem zapowiedzi nigdy się nie spieszył.

Z tej samej troski urządzał co roku w parafii uroczystą Komunię św., na którą ściągał dzieci ze wszystkich swoich wiosek, trzymał je 3 lub 4 dni wszystkie na probostwie, karmił je, odziewał nieraz i przygotowywał, aby jak najlepiej odprawiły pierwszą spowiedź i Komunię.

Z gorliwości o wykształcenie i wychowanie religijne sam pisał książeczki i ułożył obszerną książkę do nabożeństwa, podając je parafianom do rąk, a przytem nauczał niezmordowanie w samej Kamionce i po wszystkich wioskach, katechizując i nawołując do życia prawego i pobożnego. Gorliwością swoją sprawił, że lud przywiązał się do kościoła parafialnego, do jego nabożeństw i nauk i że życie swoje układał po myśli swego niezmordowanego proboszcza.

Ale nie mniej był gorliwym X. Nowakowski w pracy społeczno-oświatowej.

Kładł on wielki nacisk na szkoły, na czytanie, na oświatę, a czując się sam Polakiem, uczył i lud, aby się czuł polskim, aby czytał po polsku i po polsku mówił, aby był światły i trzeźwy. X. Nowakowski tworzył w każdej wiosce szkołę, jeśli nie regularną i etatową, to przynajmniej prywatną przez zimę, jakich obecnie jeszcze jest w parafii siedm.

I dokazał w tym względzie, rzecby można, cudu, gdyż wcześnie wyplenił wśród parafian swoich, którzy bardzo często stanowili jedynie mniejszość, nawet nieznaczną, wśród ludności ruskiej, analfabetyzm, lenistwo i ruszczyznę. Parafianie jego mówili po polsku w kościele i w domu, czytali polskie książki, z polskiej książki modlili się, czuli się nawskróś ludem polskim i katolickim.

W samem mieście założył dużą czytelnię i bibliotekę i gromadził tam parafian w niedzielę i święta, pouczając o rzeczach pożytecznych, wypożyczając książki. A z jaką czynił to gorliwością i zamiłowaniem, niech świadczy ta okoliczność, że w niedziele i święta, pozostając cały dzień z ludem, odmawiał sobie i obiadu, i dopiero wieczór około 8-ej przyjmował obfitszy posiłek po całodziennej pracy i trudzie.

Wychowywał w ten sposób całą parafię, kształcił ją, podnosił wszechstronnie, umoralniał, a jak wielką musiała być jego praca, niech świadczy ten fakt, że w tym samym czasie w parafiach innych wielu naszych parafian, bliżej nawet mieszkających swoich kościołów przeszło na obrządek ruski, zapomniało mowy polskiej, że nawet wsie mazurskie, jak Słobódka Dżuryńska, jak Wołków pod Lwowem, zruszczyły się, zatracając w domu mowę polską.

Znam przykłady gorliwej pracy, gdzie ekspozyt, lat dziesięć pozostając na większej ekspozyturze, dokazał tego, iż parafianie jego nauczyli się znów po polsku, po polsku poczęli mówić w domu, poczuli się znów ludem polskim: ale wiem, że była to praca trudna, długa i bardzo wytrwała, a i taka nie zawsze dopisuje. W czemże zatem leżał sekret powodzenia śp. X. Nowakowskiego?

Przedewszystkiem w jego gorliwości kapłańskiej i w jego zapale, które zazwyczaj stają się źródłem energii i wytrwałości, a z czasem także powagi i wpływu, a następnie w jego indywidualności, w jego specyalnych zdolnościach organizacyjnych i twórczych, skąd wypłynęły pewne specyalne sposoby apostołowania.

Wiadomo np., jak trudno bywa niekiedy ściągnąć naszego parafianina wschodnio-galicyjskiego z odległej ruskiej wioski do kościoła i do kaplicy, jak trudno nakłonić go, aby był na katechizacyi i na nieszpory został, aby wysyłał dzieci regularnie na naukę katechizmową.

Otóż X. Nowakowski miał na to sposób. Jeździł po wsiach odległych z katarynką, z harmonijką, z piszczałkami.

Katarynka na wsi — i to jeszcze przed 50 i 60 laty! Musiała się zebrać na takie widowisko cała wieś i oto zapuszczanie sieci mogło przynieść obfity połów, boć nie samą katarynkę miał z sobą i nie dla zarobku brał ją z sobą na częste ekskursye.

Specyalnych metod używał, gdy szło o nawrócenie nałogowych pijaków i innych ludzi złego życia. Używał tu pewnych sztuczek, które na nieuświadomionych silnie działały, bo przerażały i elektryzowały w dosłownem znaczeniu.

X. Nowakowski sprowadził sobie zwykłą maszynę elektryczną i wytwarzał nią elektryczność, nabijał konduktory, prowadził rozmaite przewody po drzwiach i klamkach pokoi, w których odbywało się egzaminowanie niepoprawnych grzeszników, miał specyalne krzyże fosforyzujące i tym podobne rzeczy. Pokój, w którym zamykał się z grzesznikiem, bywał całkiem ciemny i wśród ciemności przerażał swego parafianina cudownemi zjawiskami elektryczności i fosforescencyi.

Te sztuczne metody, stosowane bardzo ostrożnie i tajemniczo, a połączone z wielką powagą, znajomością duszy ludu, rozumem i dobrocią, działały skutecznie, łamały i długoletnie nałogi, poprawiały jednostki nawet wykolejone, dla których właśnie ich używał, a o których wiedział dobrze.

Znał bowiem doskonale całą swą tak rozległą parafię, miał wszędzie swoich zaufanych, którzy mu o wszystkiem donosili, dojeżdżał często sam do kaplic, odwiedzał co roku chaty chłopskie po kolędzie, a dzień, w którym kolęda we wsi była zapowiedzianą, bywał dniem jakby wielkiego święta.

Sam przybywał wieczorem już dnia poprzedniego i zajeżdżał do chaty chłopskiej, gdzie zbierała się ludność i rozpoczynała się pogadanka, a następnie katechizacya. Na drugi dzień z rana odprawiał mszę w kaplicy, a następnie chodził po domach.

To bezpośrednie stykanie się z ludem dawało mu najlepszą sposobność do poznania jego potrzeb i niedomagań i do kontrolowania własnej pracy i metod działania.

W stosunku do parafian był, rzecz oczywista, ojcem, najlepszym opiekunem i przyjacielem, ale umiał też strzedz swej powagi i umiał niekiedy mądrali z pośród parafian zawstydzać.

Opowiadają, że miał między innymi mądralami i pewnego Niemca kolonistę. Przyszedł ten kolonista do zapowiedzi, a że żenił się z jakąś dalszą krewną również kolonistką, potrzeba było dyspenzy, po którą miał iść do konsystorza we Lwowie sam pan młody. Poszedł z listem od proboszcza.

W Konsystorzu oddał list kanclerzowi i tu mu dali worek z książeczkami, które znów trzeba było nieść ze Lwowa do Kamionki.

Wrócił wreszcie i oddaje proboszczowi „dyspenzę". Wówczas proboszcz: „Toś taki mądry, a nie wiedziałeś, żeś niósł książki moje, a twoja dyspenza jest już u mnie w biurku" — i tu mu ją pokazał.

Znał się coś X. Nowakowski i na leczeniu, a przy sparaliżowaniach i reumatyzmach próbował też elektryzowania.

Ludność w ogólności szanowała go i bała się go, a po śmierci dopiero pokazało się, jak go też kochali.

Gdy umarł we Lwowie i zwłoki jego sprowadzano do parafii, cała parafia tłumnie mile wyszła na spotkanie trumny ze zwłokami i uroczyście pochowano je na cmentarzu kamioneckim.

Dziś jeszcze, w lat 30 po jego śmierci, nie przejdą parafianie koło cmentarza, aby nie klęknąć na jego grobie i nie pomodlić się za jego duszę. I póki żyć będą ci, co go widzieli i znali, nie zapomną o nim, ani o grobie jego, nie przestaną o nim opowiadać, będą dalej czcić pamięć jego i modlić się wdzięcznem sercem za jego duszę.

Tych kilka wspomnień na podstawie posłyszanych fragmentów ośmieliłem się skreślić dla uczczenia pracy duszpasterskiej i odświeżenia pamięci wielkiego i zasłużonego proboszcza.

Żałuję, że nie mogę podać o nim czegoś więcej, że nie wiem, co X. Nowakowski sam czytywał, z kim korespondował, skąd czerpał pomysły rozmaite, jakich używał w swojem duszpasterstwie. Niechaj ci, co mu są bliżsi, co prowadzą po nim dziś jego dzieło, co mają możność i sposobność dowiedzenia się o nim czegoś więcej, zbierają z żywej jeszcze o nim pamięci u ludu różne szczegóły z jego życia i działalności, niech przeglądają pozostałe po nim papiery, książki i zapiski, niech gromadzą wszechstronnie materyał, któryby pozwolił napisać o X. Nowakowskim osobną monografię, na którą sobie nieboszczyk zasłużył.

Mnie szło tu jedynie o wskazanie, że i na skromnem stosunkowo stanowisku proboszcza w małem miasteczku powiatowem można stać się wielkim, i że istnieją pośród proboszczów ludzie nadzwyczajnej nawet cnoty i zasług, chociaż mało kto w dyecezyi o nich mówi i myśli.

(C. d. n.). *X. Szydelski.*

Jeszcze w sprawie: Kto ma racyę?

Autor artykułu: „Kto ma racyę" jest wdzięczny X. Dr. Wi Mytkowiczowi za poruszenie na nowo zawartych tam myśli i uwag, bo sprawa należy ciągle do najaktualniejszych czyli najżywotniejszych. Ale nie może się pisać na wszystkie jego wywody.

Przedewszystkiem stwierdza, że stawiając pytanie: „Kto ma racyę?" rozstrzygnąć go nie chciał i nie mógł z tej prostej przyczyny, że jest ono do rozwiązania niezmiernie trudne. Odpowiedź definitywną da na nie dopiero wynik ostateczny obecnej wojny, do którego, zdaje się, jeszcze daleko. Wprawdzie X. Dr. M. sądzi inaczej i powołuje się w tym względzie na enuncyacyę powagi wielkiej. Ale ta enuncyacya nie rozstrzyga jeszcze kwestyi zawikłanej.

Dalej X. Dr. Mytkowicz niepotrzebnie broni Legionów, bo autor artykułu: „Kto ma racyę?" wcale nie wspominał o nich, a osobiście ma wielki szacunek dla misyi przez nich spełnionej i swego czasu złożył na nie ofiarę.

Autorowi: „Kto ma racyę?" chodziło tylko o poddanie publicznej krytyce metod walki dwóch wielkich obozów politycznych w naszym kraju. Chciał zganić tę zapalczywość i roznamiętnienie, które posuwa się do insynuacyi i oskarżeń, nieraz zbyt daleko idących i dostarczających chyba tylko wrogom naszym pociechy i zadowolenia.

Prawda, że partyi „konserwatywnej", a raczej jej prasie, dostało się więcej, ale ona na to zasłużyła zdaniem piszącego, bo jej zarzuty, czynione przeciwnikom, są daleko boleśniejsze. Nie obeszło się tam jednak bez krytyki i dla przeciwnych partyi, a dowodem tego fakt, że ich dzienniki albo przemilczały artykuł „Gazety Kościelnej", albo go przedrukowały obcięty, z wyrzuceniem zdań, które były im niemiłe. Tak zrobił np. „Głos narodu".

Artykuł mój nie propagował wcale oryentacyi antyniemieckiej; zawierał nawet wyrazy uznania za to, co dobrego państwa centralne dla Polski zdziałały. Ale niech X. Dr. Mytkowicz zechce łaskawie pamiętać, że prócz

oryentacyi niemieckiej i rosyjskiej, mamy oryentacyę polską i ona dla nas powinna być rozstrzygającą. Dlatego czas już najwyższy zerwać z tą polemiką, która dzisiaj wszystkich inaczej myślących wysyła zaraz po instrukcye do Moskwy lub Petersburga, a przynajmniej do Lozanny!

X. M. J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dodatek drożyźniany dla duchowieństwa. Rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty z d. 21. listop. 1917. przyznaje dodatek drożyźniany z funduszu religijnego i państwowej tegoż dotacyi: (§ 1.) a) dygnitarzom i kanonikom gremialnym, jeżeli ich dochód minimalny, ustanowiony przez państwo, opłaca się w całości lub częściowo z funduszu religijnego; b). profesorom zakładów katolickich centralnych i dyecezyalnych, jeżeli ich pensye opłaca się w całości lub częściowo z funduszu religijnego; c). księżom pracującym w duszpasterstwie, jeżeli dochody probostwa nie pokrywają ich dochodu minimalnego (kongruy) i jeżeli mają prawo do uzupełnienia tego dochodu z funduszu religijnego, d). zajmującym posady, które w myśl ustawy z 19. lutego 1902 (R. G. Bl. nr. 48) uznane są za systemizowane, jeżeli te osoby otrzymują jakąś pensyę z funduszów państwowych lub dotowanych przez państwo. § 2. Dodatek ten przyznaje się według schematu, ustanowionego w § 5 rozporządzenia ministerstwa skarbu z 14 lipca 1917 (R. G. Bl. nr. 295), a dotyczącego dodatków drożyźnianych dla funkcyonaryuszy państwowych, przyczem zaznacza się, że wymiar odpowiadający najniższej kategoryi dochodów, odnosi się także do dochodów poniżej 1600 koron. Według tego schematu (klasa I) otrzymują urzędnicy państwowi i nauczyciele, pobierający pensyę roczną od 14.000 do 18.000 koron: 156 kor. dodatku rocznego.

Pobierający	10.000	do	14.000 k.	(wyłącznie)	348 k.
"	6.400	"	10.000 "	"	720 "
"	4.800	"	6.400 "	"	1.020 "
"	3.600	"	4.800 "	"	1.056 "
"	2.800	"	3.600 "	"	948 "
"	2.200	"	2.800 "	"	780 "
"	1.600	"	2.200 "	"	612 "

A więc według tego schematu dostaną XX. Proboszczowie i Wikarzy co najmniej po 612 kor. dodatku. Nie jest to oczywiście dużo, ale lepsze to, niż nic. Zresztą rząd przygotował już projekt ustawy o podwyższeniu kongruy, którym zajmowała się także ostatnia konferencya austryackiego Episkopatu i który przyczyni się, jak mamy nadzieję, do poprawienia losu duchowieństwa parafialnego.

Profesorzy zakładów teologicznych, będący już na emeryturze i inni duchowni, pobierający pensyę emerytalną na zasadzie ustawy kongrualnej, albo ustawy z 19. lutego 1902 (R. G. Bl. nr. 48), otrzymają również zapomogę, a mianowicie (według § 3 rozporządzenia) pobierający pensyę emer. do 1000 kor. — 384 kor.

Pobierający od 1000—2000 kor. — 480 kor., powyżej 2000 — 504 kor.

Duchowni pobierający dary z łaski do 800 kor. dostaną 96 kor., pobierający powyżej 800 kor. — 120 kor. (według § 4).

Kapelanom wojskowym nie należy się ten dodatek drożyźniany.

Zapomogi te i dodatki mają być wypłacone według § 6 w dwóch ratach: pierwszą mieli otrzymać księża zaraz po wydaniu rozporządzenia, a drugą 1. stycznia 1918 — dotąd jednak ani pierwsza nie jest wypłacona, przynajmniej w archidyecezyi lwowskiej. *Red.*

O mieszkaniach XX. Wikarych. Jak czytamy w Kurendzie tarnowskiej (nr. XVII z r. 1917), poruszono na zjeździe Dziekanów (d. 15. listopada 1917) między innemi także sprawę mieszkań dla XX. Wikarych, które „miejscami znajdują się w opłakanym stanie i całkowitem zaniedbaniu, co wpływa szkodliwie na zdrowie i usposobienie młodych kapłanów“. Uchwalono, że „XX. Dziekani powinni energicznie wpływać na XX. Proboszczów, by wszelkimi sposobami, czy to drogą konkurencyi, czy też składkami, starali się jak najrychlej usunąć rażące braki. Gdzie budynek jest niemożliwy do zamieszkania, tam musi się znaleźć na plebanii przynajmniej tymczasowo pomieszczenie dla X. Wikarego, który tam powinien mieć pierwszeństwo przed rodziną X. Proboszcza i jego gośćmi. W przeciwnym razie narazi Proboszcz siebie i parafię na tę ewentualność, że mu Konsystorz nie przydzieli kapłana do pomocy. Władza nie może obojętnie patrzeć na to, gdy młodzi kapłani z powodu niedbalstwa proboszcza tracą zdrowie i zniechęcają się do pracy“.

Nowo odkryte pisma św. Augustyna. Całkiem niespodziewanego, a wielkiej doniosłości odkrycia (o którem już raz wspominaliśmy w G. K.) dokonał Benedyktyn O. Germain Morin (z belgijskiego opactwa Maredsous), Francuz, żyjący od wielu lat w Monachium i pracujący w tamtejszej bibliotece nadwornej i państwowej. Jest to sławny badacz rękopisów i jeden z najznakomitszych znawców patrologii. Odkrył on w jednym z rękopisów biblioteki w Wolfenbüttel, pochodzącym z w. IX. nie znane dotąd wcale pisma św. Augustyna i traktaty kilku innych autorów i wydał je p. n. „Sancti Aurelii Augustini tractatus, sive sermones inediti ex Codice Guelferbytano 4096. Detexit adjetisque commentariis criticis primus edidit Germanus Morin O. S. B. Accedunt SS. Optati Milevitani Quodvultdei Carthaginiensis episcoporum aliorumque ex Augustini schola tractatus novem“. MCMXVII Campoduni et Monaci ex Typographia Koeseliana. (Cena 18 marek).

O. Morin dowodzi, że traktaty te zebrano za czasów biskupa Cezarego z Arles († 542) którego dzieła on sam przygotowuje do wydania wiedeńskiego łacińskich Ojców Kościoła. X. Dr. Grabmann, prof. uniw. wiedeńskiego, donosi w „Reichspost“, że osnowę znacznej części tych traktatów św. Augustyna, wydanych teraz po raz pierwszy, stanowi uroczystość wielkanocna, której najgłębszym zapewne komentatorem był ten Doktor Kościoła. W pierwszym przemawia on do odrodzonych wodą chrztu św.; dalej następują dwie mowy o Męce Zbawiciela i dwie „de nocte sancta“, o tajemnicach Wielkiej nocy i dwa wspaniałe kazania na urocz. Zmartwychwstania. Nadto są tu kazania o Wniebowstąpieniu, na urocz. św. Jana Chrzciciela, św. Piotra i Pawła, św. Cypryana, o Marcie i Maryi, o niewieście kananejskiej i traktat „De ordinatione episcopi“.

Duch św. Augustyna przemawia, także z dodanych tu traktatów jego uczniów.

Wydanie to zaopatrzył O. Morin aparatem krytycznym i indeksem bardzo dokładnym i poświęcił je wybitnemu badaczowi dzieł wielkiego Augustyna hr. Hertlingowi, dziś kanclerzowi Rzeszy niemieckiej.

Upadek religii w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Według statystyki kościołów protestanckich, istniejących w Ameryce (p. rocznik 1916 „Federal Council“), mieszka w Stanach Zjedn. 40,016.719 ludzi, należących do różnych kościołów a 60 milionów nie łączących się z żadnem wyznaniem chrześcijańskim! Wystarczy przeczytać te przerażające cyfry, żeby zrozumieć upadek moralności w tem państwie, korupcyę tam panującą,

postępy materyalizmu, a wreszcie i smutną rolę, jaką odgrywa Ameryka dziś w czasie wojny. Główną przyczyną złego jest system wychowawczy, który nie troszczy się wcale o religię i przykazania Boże.

W sprawie Sodalicyi w szkołach.

Przeczytałem właśnie artykuł, zamieszczony w nrze 2 Gazety Kościelnej z r. b., podpisany przez ks. J. Cz. i jako interesowany ośmielam się dorzucić do niego słów kilka.

Czcig. Autorowi artykułu chodzi mianowicie o to, iż jeśli już Sodalicye mają mieć prawo obywatelstwa wśród młodzieży szkolnej, stanowczo powinny być prowadzone przez samego ks. Katechetę, a nie przez kogoś obcego. Na poparcie swojej tezy, przytacza rozmaite argumenty.

O ile wiem, trojakie jest zapatrywanie WW. Księży Katechetów na sprawę Sodalicyi wśród młodzieży.

Jedni uważają ją za rzecz zupełnie niepotrzebną i słyszeć o niej nie chcą.

Inni są zdania, że jeśli Sodalicya dobrą jest wśród młodzieży szkolnej, to powinna być kierowaną przez kogoś obcego, by młodzież nie krępowała się urzędowem, żeby tak powiedzieć, stanowiskiem swojego Katechety.

Inni wreszcie, jak ks. J. Cz., sądzą, że bezwarunkowo Sodalicyę dobrze prowadzić może i powinien tylko sam Katecheta, bo tylko on zna swoją młodzież dobrze i kierować nią potrafi.

Dużo możnaby na ten temat rozprawiać.

Ale tu chodzi o co innego — mianowicie o samą naszą młodzież polską.

Nasza młodzież, jak doświadczenie uczy, lubi się zrzeszać i takie zrzeszenia się młodzieży w naszych szczególnie czasach są potrzebne, że nie powiem konieczne.

Jeśli zaś ma się jakieś zrzeszenie wśród młodzieży założyć, to chyba dobre — o tem dwóch zdań być nie może.

Jakież więc zrzeszenia młodzieży są dobre? Skautów, Filaretów, Abstynentów i t. d.?

Znowu doświadczenie pokazuje, że żeby jakie stowarzyszenie prosperowało, musi mieć podkład religijno-ideowy — podkreślam to słowo religijny.

Wśród tych zaś, jeśli nie na pierwszem miejscu, to pewno nie na ostatniem, znajduje się Sodalicya.

Sodalicye szczególniej wśród młodzieży szkolnej zalecają najwyżsi Sternicy Kościoła — Papieże, w innych krajach, jak we Włoszech i w Niemczech, tworzą one już całe armie z własnemi pismami peryodycznemi — u nas tam, gdzie istnieją, niezwykłe wydają rezultaty.

Faktem jest, że Sodalicya uczniów gimn. w Nowym Sączu dała Seminaryum duch. w Tarnowie wiele dzielnych jednostek, w pewnych latach prawie wyłącznie ona ich tylko dostarczyła.

Na posiedzeniu Komitetu budowy domu dla młodzieży w Krakowie, publicznie z ust 3 dyrektorów gimnazyów usłyszałem pochwałę: Sodalisi, to nasi najlepsi uczniowie.

Nie wchodzę w to oczywiście, czy skądinąd są takimi, czy Sodalicye się do tego przyczyniły — stwierdzam tylko fakt, a zarazem odpowiedź tym, którzy, nie wiedzieć czemu (i to niestety kapłani), Sodalicyom się sprzeciwiają.

Jeśli zaś tak jest, to na miły Bóg, niech kto może i potrafi, Sodalicye wśród młodzieży szkolnej zakłada, byleby młodzież rosła w duchu bożym i uszlachetniała się.

Pod tym względem chyba nikt nie ma monopolu wyłącznego dla siebie — wszyscy powinniśmy się ile sił i możności do dobrego przyczyniać, bo wszyscy przecież tę młodzież kochamy.

Zwłaszcza, że my poza gronem Katechetów nie rościmy sobie wcale pretensyi, byśmy koniecznie my Sodalicye, wśród młodzieży im powierzonej, prowadzili. Owszem, jeśli tylko ks. Katecheci mają chęć i możność i pewną rutynę w kierowaniu Sodalicyą, a przedewszystkiem, jeśli są lubiani przez swoją młodzież — bo to konieczne, a jak wiadomo, nie zawsze to ma miejsce — oczywiście niech sami Sodalicye prowadzą. — Ale jeśli jakieś warunki lokalne przeszkadzają temu, a ktoś odpowiedni do tego się znajdzie, niech nie przeszkadzają, ale będą chętni i popierają życzliwością swoją tę współpracę korzystną dla dobra młodzieży, a nawet dla nich samych — byleby Sodalicya była i pomagała im w ich ciężkiej a odpowiedzialnej pracy nad duchowem wyrobieniem młodzieży.

Zwłaszcza dodam, że w Sodalicyi nic nie dzieje się po za plecami ks Katechety — o wszystkiem, jeśli chce może wiedzieć — może być i owszem niech będzie na każdem zebraniu sodalicyjnem — gdzie się przecież młodzież zachęca do czci i miłości Matki Najśw., do zamiłowania wiary św, i religii, do karności i cnót — słowem do tego, by rzeczywiście byli „najlepszymi“

Osobiście jestem Moderatorem Sodalicyi, osobno starszej, osobno młodszej, w której skupia się młodzież z różnych gimnazyów, prócz tego mam 3 Sodalicye żeńskie — a chyba żaden z Czcig. ks. Katechetów nie powie, żeby go przez to Sodalisi uczniowie jego mniej kochali, żeby się im kto wtrącał w ich prawa, czy żeby przez Sodalicyę zmniejszyła się ich powaga czy wpływ. Po prostu dziwię się, jak można takie zarzuty bez przekonania się, z góry sprawie Bożej stawiać.

Tak jest — powtarzam — niech Ks Katecheci sami — o ile tylko warunki im pozwalają — zajmą się serdecznie Sodalicyami wśród swojej młodzieży — kosztuje to trochę trudu i czasu, a w zaufaniu dodam: nieraz i pieniędzy — ale opłaci się stokrotnie owocem, jaki ta praca przyniesie prędzej później w duszach. Proszę wierzyć mojemu jakiemu takiemu doświadczeniu. Ale jeśli ktoś z Czcig. Księży Katechetów ma osobiste trudności w tym względzie, niechże bez tych wszystkich najzupełniej nie uzasadnionych obaw korzysta, jeśli ktoś i z po za ich grona zechce i zdoła, po porozumieniu się z nim oczywiście, Sodalicyę wśród jego młodzieży prowadzić.

Czyżby nam nie wolno kochać młodzieży i współpracować dla niej?! „Dum omni modo... Christus annuntietur; et in hoc gaudeo, sed et gaudebo“. Philip. 1. 18.

X. Władysław Wojtoń T. J

Los księży chorych i starych.

Ludzie świeccy zarzucają nam nieraz brak serca, samolubstwo. Tłumaczą nawet, że winien temu celibat, który czyni nas nieczułymi na ludzką niedolę, zamkniętymi w sobie i myślącymi tylko o sobie.

Jest to twierdzenie fałszywe. Dzieje Kościoła katolickiego wykazują wspaniały rozkwit miłosierdzia na wszystkich polach nędzy ludzkiej, a głosicielami tego miłosierdzia, zarazem jego narzędziami bywali przeważnie kapłani Chrystusowi, poświęcający się nieraz aż do heroizmu na usługi i ratunek cierpiącej ludzkości. Taki św. Jan Kanty, św. Wincenty a Paulo, z dawniejszych, a X. Bosco z nowszych czasów, nie wspominając o tysiącach innych, byli dowodem, że sukienka duchowna i celibat, nie tylko nie wyziębiają serca i nie ścieśniają, ale przeciwnie rozszerzają je i uzdalniają do największych ofiar dla dobra bliźnich.

Lecz w twierdzeniu powyższem, choć na ogół fałszywem, mieści się też coś prawdy. Nie brak niestety jednostek w naszym stanie, które przywiązują się do mamony, lub żyją dla siebie tylko, bo cztery lata seminaryum duchownego nie zawsze wystarczą na wyrobienie powołania kapłańskiego tam, gdzie go przedtem nie było.

Ale nie mówiąc już o jaskrawych i gorszących objawach braku serca u niektórych jednostek naszego stanu, są pewne zjawiska, które rzucają poniekąd ujemne światło na ogół duchowieństwa, a nad którymi może zbyt rzadko i płytko się zastanawiamy. Do nich należy los księży chorych i starych. Przywykliśmy do niego może aż nazbyt i dlatego mało on nas razi, a nawet może się wydaje czemś naturalnem, koniecznem, nieuniknionem.

Czy tak jest rzeczywiście? Przyjrzyjmy się tej sprawie.

Przedewszystkiem uprzytomnijmy sobie los księdza chorego. Nie są to dawne czasy, bo może zaledwo kilkanaście lat wstecz, jak chory wikaryusz tracił nie tylko miejsce, ale i płacę wikaryuszowską, a co najwyżej, po staraniach dłuższych przechodził na mizerną deficyenturę, która urągała wszelkim pojęciom o płacy, mającej pokryć koszta utrzymania. W ostatnich latach poprawiły się nieco te stosunki. Słychać od czasu do czasu o aplikowaniu chorych wikaryuszów w takie miejsce, gdzie się na razie bez wikarego obyć można, gdzie zatem nie musi rezydować i być czynnym ów chory kapłan. Jest to zatem rodzaj płatnego urlopu dla chorego wikarego.

Czy to jednak nie jest półśrodek tylko?

Jeżeli chory wikaryusz może żyć i leczyć się kosztem swej rodziny, to pół biedy, ale co za los czeka go, jeżeli rodzina uboga nie może go utrzymać i otoczyć opieką jakiej on potrzebuje? Wtenczas trzeba chyba żebrać o wsparcie lub zdać się na dobroczynność kolegów księży, oczywiście pod warunkiem, że stosunki koleżeńskie były serdeczne.

Chory proboszcz znajduje się w położeniu nierównie lepszem, zwłaszcza jeżeli ma wikarego. Ale gdy go nie ma? Wtedy i on odczuwa nieraz wielkie przykrości, bo musi zazwyczaj sam szukać zastępcy i sam go wynagradzać. Jeżeli choroba trwa dłużej, może prosić o wikarego *ad personam*, ale musi mu wówczas zapewnić bodaj skromne utrzymanie. Łatwo to da się wykonać na beneficyum intratniejszem, lecz co robić, gdy probostwo ubogie i sam proboszcz ledwie się na niem utrzyma?

Czytaliśmy niedawno w „Gazecie kościelnej" w nekrologu ś. p. X. Kozaka z Lachowic, jak ten zacny kapłan odpowiedział swemu sąsiadowi, gdy go naglił, aby poprosił o wikarego z powodu choroby: „Z czegóż ten wikary tu wyżyje, kiedy ja sam nie mam z czego żyć"?

Iluż to proboszczów znalazłoby się w podobnem położeniu, zwłaszcza na probostwach nowej daty, które przeważnie mają lichą dotacyę? To też nie bez racyi powtarzali starzy proboszczowie: *Non resigno nisi in ligno*! (W trumnie zrezygnuję z probostwa).

Chory katecheta jest nieco szczęśliwszy od poprzednich, bo łatwiej dostaje urlop z powodu choroby i zastępstwo za siebie w szkole. Jeżeli jednak jest katechetą w szkołach niższych, to pensya na chorobę dłuższą mu nie wystarczy i musi biedować, zwłaszcza gdy nie łączą go ściślejsze stosunki z plebanią. — Jeżeli jest katechetą w szkole średniej, to z tej strony nie grozi mu niebezpieczeństwo, bo płaca jego w normalnych (nie wojennych) czasach jest wystarczającą także i na czas choroby. Ale mają i księża katecheci swojego specyalnego mola w chorobie. Nie brak głosów w pewnych sferach, że ich zajęcie jest próżniactwem, że ich posada synekurą, bo „cóż to wielkiego kilkanaście godzin szkolnych tygodniowo"? Jeżeli zatem katecheta zgłasza się chorym i prosi o urlop, ewentualnie o zastępstwo, spotyka się nieraz z trudnościami i przeszkodami z tej strony, z której się ich najmniej spodziewał. Bo kiedy jego władza szkolna świecka zazwyczaj traktuje jego prośbę o urlop z wielką przychylnością i wyrozumiałością, to zdarza się, że referenci konsystorscy robią mu trudności, wymówki, przypuszczają, że nie jest naprawdę poważnie chory, a czasem żądają nawet od katechety szkoły średniej, żeby on on sam wyszukał sobie zastępcę.

Jako pokrywka służy w takich razach argument, że księży brak i zastępcę znaleźć bardzo trudno. Na ten zarzut odpowiem na końcu; na razie tylko stwierdzam, że te sądy i trudności ranią boleśnie serce i tak już może chore dotkniętego kapłana i nie świadczą wcale o przestrzeganiu tej kardynalnej zasady Zbawiciela tyle razy i z takim naciskiem powtarzanej: *abyście się społecznie miłowali*!

Rozpisałem się o tej niemiłej sprawie z rozmysłem, bo te uwagi dadzą się zastosować i do poprzednich wypadków choroby księży i może będą dla czytających poważnem memento, aby w podobnych wypadkach unikali sądów powierzchownych, a często niesprawiedliwych!

W sądzeniu choroby konfratra przez konfratra trzeba naśladować sędziów świeckich, którzy w braku dowodów uwalniają oskarżonych, trzymając się zasady prawniczej, że lepiej 99 winnych uwolnić dla braku dowodów, niż jednego niewinnego zasądzić!

Świeccy ludzie dowiadują się zazwyczaj o tych sądach ujemnych, wydawanych na chorych kapłanów przez ich zdrowych współbraci, o przeszkodach, stawianych przy staraniu się o urlop lub zastępcę i to z pewnością nie podnosi w ich oczach powagi naszego stanu! Nie wywoła to z pewnością z ich ust tego okrzyku podziwu, jaki się

wyrywał z piersi pogan na widok braterstwa pierwszych chrześcijan: „Patrzcie, jak oni się miłują“!

Gorzej jeszcze niż choroba daje się księżom we znaki starość niedołężna zwłaszcza, że one w parze zwykle chodzą. Senectus ipsa morbus est, et quidem incurabilis.

Do niedawna emerytura księży była tak nizką, że mało który dobrowolnie na nią przechodził. W ostatnich latach poprawiono ją nieco, ale równocześnie przyszły lata drożyzny, jeszcze przed wojną obecną i zredukowały ją znów do poziomu dawniejszego, albo jeszcze niższego.

(Dok. nast.). *X.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Arwoński Paweł, Cisowski Roman, Lechman Kazimierz (d. lwowska), Węgrzyn Jan, Czerw Stefan, Drożdż Jan, Jankowski Józef, Dudziak Wawrzyniec, Stasiowski Jan (d. tarnowska), Zabrzeski Józef (d. krakowska).

Do Towarzystwa zapłacili w czasie od 1. grudnia 1917 do 22. stycznia 1918 P. T. Księża: Mermon Tytus 12 K 92 h, Bolek Franciszek 54 K 50 h, Jarosz Jakób 12 K 94 h, Luraniec Jakób 12 K 92 h, Fuchs Anreli 89 K 52 h, Habas Franciszek 52 K, Kamusiński Wojciech 10 K 60 h, Moszyński Aleksander 68 K, Bętkowski Franciszek 48 K 50 h, Opolski Aleksander 23 K 52 h, Librewski Władysław 12 K 92 h, Machowski Józef 13 K, Szczepanek Edward 48 K 30 h, Rottermund Maurycy 52 K, Sadowski Jan 25 K 84 h, Harra Józef 62 K, Bukowiec Wojciech 50 K, Dr. Stanczykiewicz Jakób 12 K 92 h, Dr. Włoch Tomasz 12 K 92 h, Trzebunia Tomasz 12 K, Cisowski Roman 14 K 40 h, Dr Kasprzyk Teofil 33 K 92 h, Nadolski Ignacy 13 K, Malik Władysław 12 K, Dobija Michał 22 K, Bombas Ludwik 102 K 30 h, Jurkiewicz Józef 52 K, Tomaszewski Mieczysław 44 K 20 h, Janusiewicz Józef 12 K, Boczar Józef 22 K, Kolarz Antoni 48 K 50 h, Flakowicz Kazimierz 40 K, Zaremba Hipolit 22 K 10 h, Węgrzyn Jan 14 K 40 h, Moszkowicz Jan 12 K 92 h, Dr. Mytkowicz Andrzej 10 K, Dr. Lubelski Józef 20 K, Drożdż Jan 26 K 40 h, Jankowski Józef 14 K 50 h, Nowacki Stanisław 53 K 50 h, Makowiec Władysław 12 K 92 h, Kąkoliński Michał 2 K, Pawłowski Aleksander 12 K 92 h, Bieda Konstanty 71 K, Rzepka Jan 12 K 92 h, Dr. Momidłowski Szczepan 12 K 92 h, Dr. Demitrowski Jakób 20 K, Rąpała Kazimierz 125 K 14 h, Dr. Cwiąkała Franciszek 53 K 50 h, Zaremba Michał 22 K, Dudziak Wawrzyniec 14 K 50 h, Kwieciński Stanisław 23 K 52 h, Klecan Władysław 12 K, Stesłowski Jan 38 K 40 h, Styrylski Józef 23 K 30 h, Dziugiewicz Jan 12 K 10 h, Łukaszkiewicz Julian 10 K, Chmurowicz Józef 22 K, Szneider Jan 12 K 10 h, Dutschka Edmund 12 K 11 h, Swidnicki Michał 26 K 50 h, Struś Michał 12 K 10 h, Lagosz Kazimierz 98 K, Długosz Teofil 23 K 52 h, Dr. Vrana Władysław 52 K 20 h, Lechman Kazimierz 26 K 40 h, Mottykiewicz Joachim 12 K, Baliński Franciszek 12 K, Dziurzyński Kazimierz 13 K, Wachowicz Ludwik 12 K, Grygiel Jan 22 K, Froń Franciszek 98 K, Okulicki Wawrzyniec 12 K 92 h, Bauer Roman 12 K, Tumpach Romuald 22 K, Świstek Józef 12 K 10 h, Kwarciński Jan 32 K 10 h, Hocheker Antoni 12 K, Ślisz Andrzej 22 K 30 h, Sokołowski Stanisław 12 K, Szatko Stanisław 23 K 52 h, Czerw Stefan 26 K 40 h, Dr. Mytkowicz Andrzej 10 K, Brandt Antoni 128 K, Dzierzyński Mikołaj 26 K 50 h, Dydo R. 14 K.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Librewski Wł. 8 K, Szczepanek Edward 32 K, Popkiewicz Stanisław 16 K, Fuchs Anrch. 10 K 56 h, Smal Wincenty 40 K, Schwarz Mieczysław 32 K, Motykiewicz Joachim 10 K, X. Y. 10 K, Kwieciński Stanisław 6 K 48 h, Dr. Szydelski Szczepan 20 K, Grygiel Jan 28 K, Zaremba Michał 2 K, Froń Franciszek 16 K, Tumpach Romuald 8 K.

We Lwowie, dnia 29. stycznia 1918.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów.
(Lwów, ul. Murarska 49).

J. Janusiewicz, sekr. *Dr. A. Pechnik*, za prezesa

Bibliografia.

Prof. Emil Wyrobek. **Z posiewu bogini wojny.** Część pierwsza. (alkohilizm i prostytucya) Kraków 1917. Nakładem księgarni Sz. Taffeta. Stron 192 w dużej 8-ce. Cena 6 kor. (wydanie drugie, zupełnie przerobione).

Książkę tego samego autora p. n. „Choroby weneryczne“ itd. polecił gorąco w G. K. dr. Szczepan Mikołajski (w r. 1916 str. 409). Także nowe jego dzieło zasługuje bardzo na uwagę, bo znajdujemy w niem obraz żywy i z wielką znajomością rzeczy skreślony strasznego spustoszenia, które alkoholizm i prostytucya szerzą we wszystkich krajach europejskich. Są tu wiadomości i daty statystyczne prawdziwie przerażające: i tak liczba zbrodniarzy młodocianych (od lat 12—18) wynosiła w Niemczech w r. 1905: 51.198, a w r. 1906 podniosła się na 55.270. Liczba rekrutów, którzy ściągnęli sobie choroby weneryczne, wynosi przeciętnie rocznie 30 do 63 na 1.090. Liczba prostytutek reglementowanych wynosiła w Berlinie w r. 1903 tylko 2.000, w roku zaś 1912 już 4000, a oddających się tajnej prostytucyi było w tym roku co najmniej 60.000! Fotografii pornograficznych skonfiskowano w samem tylko Monachium w przeciągu jednego roku około 20.000. Liczba urodzin spada z roku na rok co najmniej o 30.000 (str. 51—52).

Że reglementacya urzędowa prostytucyi nie kładzie tamy zepsuciu i szerzeniu się chorób wenerycznych, to stwierdzono już z wielu stron (między innymi uczynił to i prof. Ude, którego broszurę p. n. „Unsere Schuld“ poleciliśmy w nrze 3 G. K. z r. b.). O kwestyi tej pisze dr. Wyrobek na str. 173 i nn. Przeciwnicy reglementacyi, t. zw. „abolicyoniści“ przytaczają argumenty, które nie dadzą się odeprzeć, wychodząc ze stanowiska etycznego i prawnego: „Ustawy karne z jednej strony naznaczają ciężkie kary na zawodowe stręczycielstwo do nierządu i utrzymywanie domów nierządu, z drugiej zaś strony wyręczająca rząd policya nie tylko że musi tolerować domy publiczne, ale popierać i protegować gromadzenie prostytutek w domach nierządu, co oczywiście sprzyja rozwojowi handlu żywym towarem, a zarazem jest źródłem i hodowlą wszelkich zboczeń płciowych i szeroko na rodzaj męski płynącej niemoralności. Nadto przed chorobami wenerycznemi reglementacya prostytucyi wcale nie chroni swoich zwolenników, owszem choroby te szczególniej rozsiewa, a to głównie dla tej pewności bezpieczeństwa zdrowia, z którą mnóstwo mężczyzn do reglementowanej prostytucyi się zbliża“. Zdanie to swoje abolicyoniści popierają licznemi datami statystycznemi. Autor jednak nie wypowiada własnego zapatrywania na tę sprawę, tylko stwierdza, że sanitarne czuwanie nad prostytucyą jest problemem dotąd nie rozwiązanym. Wielu lekarzy wychodzi z założenia, że „wogóle

wszelka opieka lekarska nad prostytucyą jest demoralizująca i bezwartościowa". Inni zaś uważają ją za pożyteczną, tylko żądają kontroli częstszej i dokładniejszej, a nadto rozciągnięcia jej na prostytutki, które tajnie uprawiają swoje rzemiosło, na kobiety utrzymanki lub bodaj tylko podejrzane o tego rodzaju stosunek (str. 176).

Sposób pisania szan. autora może wywołać niektóre zarzuty uzasadnione. Niepotrzebne są np. długie opowiadania o pewnych nałogowcach na str. 83 nn. i 87 nn. Każdy przecież czytelnik wie, jakie skutki sprowadza pijaństwo i grzechy przeciwko czystości i każdy zna wypadki podobne z własnego doświadczenia. Pożądaną byłaby większa zwięzłość i większa oględność w wyrażeniach.

Część druga zawierać będzie rozdziały o chorobach płciowych, nerwowych i umysłowych, o gruźlicy i samobójstwie. *Dr. P.*

Daniluk Leon. **W piekle teatralnem; rozmowy i wrażenia.** Lwów. 1916. 8-ka mała; str. 95, 1 nlb. Dobrze stało się, że w sprawie jednej z największych bolączek kulturalnych Lwowa, ukazała się broszura, będąca słuszną odpowiedzią na inwektywy, czynione scenie lwowskiej, przez niepowołanych krytyków. Rzuciła bowiem sporo światła na warunki, w jakich jedyna w całej Galicyi wschodniej scena polska musi pracować i rozwijać się.

Nie może być dwu zdań, że warunki te są wprost pożałowania godne. Z jednej strony wybujałe pretensye, z drugiej brak należytego poparcia ze strony czynników, na których spoczywa obowiązek opiekowania się teatrem. Krytyków i niezadowolonych znajdzie się we Lwowie zawsze w bród, natomiast prawdziwych przyjaciół i opiekunów ani śladu. Jakżeż tedy w takich okolicznościach ma teatr rozwijać się i wznosić się coraz wyżej? Bo przecież nadmierny krytycyzm, jeszcze do tego krytycyzm tendencyjny, kierowany niechęcią do dyrektora, uprzedzeniem lub wprost złą wolą, nie był i nie będzie nigdy czynnikiem pobudzającym i twórczym. Zraża on tylko, zniechęca i — jak okazuje się z omawianej broszury — zamiast korzyści przynosi same tylko szkody.

Na tym punkcie wszyscy bezstronni i nieuprzedzeni są jednomyślni. Bo chorobliwa mania krytykowania teatru jest największem nieszczęściem sceny lwowskiej. Dość spojrzeć na harce tej swojsko chowanej pseudokrytyki. Inwektyw w niej zawsze mnóstwo, złośliwości aż za wiele, prywatne porachunki z dyr. Hellerem przeglądają z każdego wiersza, a natomiast szukaćby w niej daremnie umiłowania teatru, sztuki i artystów, powagi i rzeczowości w ferowaniu wyroków, wyrozumiałości, i, gdzie trzeba, zachęty. Z nielicznymi wyjątkami traktuje przeciętna krytyka lwowska teatr, jak przestępcę i jak o przestępcy mówi o nim, podnosząc najdrobniejsze uchybienia, najmniejsze błędy do wysokości czynów zbrodniczych, za które niema przebaczenia. A to chyba najfałszywsza droga do popierania rozwoju sceny lwowskiej. Tym sposobem podkopuje się tylko powagę i znaczenie teatru, szkodzi się mu i przeszkadza w pracy normalnej.

Co więcej — nie tylko nasza krytyka oficyalna, posługująca się piórem, ma w tym względzie ciężkie grzechy na sumieniu. „Mutatis mutandis" tą samą metodą posługują się nawet te czynniki, od których miałoby się wszelkie prawo wymagać spokojnej, trzeźwej i rzeczowej oceny. I tam życzliwości darmo szukać, a jeśli znajdą się wyjątkowo jednostki życzliwie do teatru usposobione, to czyni się im z tego powodu najcięższe zarzuty, jak gdyby teatr nie mógł i nie powinien mieć przyjaciół, tylko samych wrogów.

Wśród tych przykrych stosunków, które wytwarzają: z jednej strony nadmierne, nieuzasadnione warunkami realnymi wymagania artystyczne i inne, z drugiej brak należytego poparcia oraz uznania, wiedzie teatr lwowski żywot prawdziwie nie do pozazdroszczenia, walcząc z przeciwnościami i trudnościami najrozmaitszemi. Cały szereg podniosły osoby, interwiewowane przez p. Daniluka, a z słów ich można wytworzyć sobie obraz niedoli teatru lwowskiego.

Zamiast krytyki stronniczej i jałowej, która zamiast pożytku wyłącznie szkodę przynosi, trzeba dążyć do usunięcia tych wszystkich przeszkód, jakie piętrzą się przed sceną lwowską na drodze, wiodącej „ad astra". Interwiewy, składające się na treść omawianej książeczki, przyczynić się powinny bodaj w części do osiągnięcia powyższego celu. Dążeniem bowiem autora było jedynie i wyłącznie to, ażeby otworzyć drogę jasnemu poglądowi na potrzeby sceny lwowskiej i pomódz do urzeczywistnienia tych potrzeb. *Zel.*

Dopisek redakcyi. Zamieszczamy tę notatkę bibliograficzną w myśl zasady: „audiatur et altera pars", ale przypominamy, cośmy już nieraz pisali sami o teatrze lwowskim zarzucając mu przedewszystkiem to, że przyczynia się często do demoralizacyi społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, przedstawianiem utworów niemoralnych, w szczególności operetek. Tu jakaś reforma jest bezwarunkowo konieczna.

Prośba redakcyi.

Ponieważ liczba Prenumeratorów naszych wzrosła nadspodziewanie po Nowym Roku, a nadto zginęło nam na poczcie kilkanaście nrów, więc zabrakło nam już nru 1-go G. K. z r. b. Upraszamy tych Czcig. Współbraci, którym nie zależy na posiadaniu tegoż nru, żeby nam go raczyli odesłać, ponieważ zgłaszają się jeszcze nowi Prenumeratorzy, którzy chcą mieć wszystkie nry od 1-go.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 6-go b. m. odbędzie się o godz. 4-ej w lokalu Koła zebranie Koła Księży z porządkiem dziennym: „Budowa państwa polskiego a stronnictwa narodowe". Referent X. Dr. Szydelski. Uprasza się o liczny udział także Księży nie Katechetów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Przeznaczeni na zastępcę katechety do gimnazyum w Żółkwi X. Henryk Gachowski, b. kooperator w Borszczowie; na zastępcę katechety do szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu X. Tadeusz Teliga, b. administrator parafii Zborów.

Administracyę ekspozytury Wygoda powierzono tymczasowo OO. Redemptorystom z Maksymówki.

Urlop półroczny otrzymał X. Feliks Zelewski, b. ekspozyt w Wygodzie.

Zmarł X. Maryan Topolnicki, ekspozyt w Turylczu, w 62 roku życia, 39 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Instytuowany na probostwo w Bachorzu X. Stanisław Głodowski, administrator miejscowy.

Odznaczeni X. Józef Kasprzycki, prob. w Grębowie, rok. i mant., exp. can. X. Zygmunt Szymczakowski, emerytowany ekspozyt, zamieszkały w Dobromilu.

Konkurs na opróżnione probostwo w Sądowej Wiszni rozpisano z terminem do końca lutego 1918.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. Kapłanów złożyli XX.: Roman Dydo (z Podegrodzia) sto kor., Kazimierz Kaszelewski (z Kościelisk) sto kor., Stanisław Sobczyński (z Lubaczowa) 20 kor., Stanisław Sokołowski (z Uhnowa) 20 kor., Antoni Baszak (z Komborni) 25 kor., OO. Redemptoryści (z Mościsk) 50 kor. — (Inne datki w następnym numerze).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.